

PRZEGLĄD MUZYCZNY

MIESIĘCZNIK

ORGAN ZJEDNOCZENIA POLSKICH ZWIĄZKÓW ŚPIEWACZYCH

ROK IV. **Poznań, dnia 20. czerwca 1928** **NR. 6**

Henryk Opieński. (Dokończenie)

Stupięćdziesięciolecie Opery Polskiej.

Większe jeszcze powodzenie niż „Nędza uszczęśliwiona“ zdobyła druga opera Macieja Kamieńskiego: „Zośka albo Wiejskie Zaloty“, 76 razy wystawiona w jednym sezonie. Nie różniąc się wiele pod względem stylu od swej poprzedniczki, posiadała ta opera większą rozmaitość i większą nieco wartość w pomysłach muzycznych. Ale tendencje wyemancypowania się i stworzenia własnego stylu polskiego zaznaczały się w „Zośce“ tak jak i w następnych operach Kamieńskiego: Szczęśliwa prostota, Tradycja załatwiona, Słowik i t. d., dosyć słabo. Oczywiście kompozytor ten nie posiadał dosyć silnej indywidualności. Dalszy etap tej emancypacji, dodatniejszym uwieńczony rezultatem znajdziemy w twórczości operowej Józefa Stefaniego (1746—1829) a zwłaszcza w jego najlepszem dziele (do słów W. Bogusławskiego): „Cud mniemany czyli Krakowiacy i Górale“. Dzięki czerpaniu bezpośredniemu ze skarbnicy motywów ludowych zarys stylu polskiego, stylu, który niedługo potem gienjuszem swym w niebotyczne sfery podniósł Chopin, zapowiada się w tej pierwszej operze Stefaniego z całą plastycznością. Echa zachwytu jakie wywołała premiera „Cudu mniemanego“ w dniu 1-go marca 1794 roku zostały jednak rychło a brutalnie stłumione wypadkami politycznemi. Dopiero pewien — względny zresztą — powrót do równowagi, mimo zmienionych tragicznie warunków politycznych, pozwolił na początku XIX-go wieku na dalszy rozwój opery polskiej i polskiej twórczości operowej. Oprócz Warszawy otworzyły się w tym okresie czasu dwa centra uprawiające sztukę operową polską: Lwów (gdzie przez jakiś czas bawił Bogusławski) oraz Wilno (związane z nazwiskiem doskonałego śpiewaka Każyńskiego). W tym okresie czasu cieszyła się pierwsza opera Stefaniego — najlepsza z dziesięciu które skomponował — trwałem powodzeniem. Piosenką z „Cudu mniemanego“ do słów: „Świat srogi, świat przewrotny“ karmiły się dwa przeszło pokolenia. Dopiero kiedy kompozycja Stefaniego została w cień usuniętą przez tryumfy „Nowych Krakowiaków“ Kurpiń-

skiego, najlepsze jej numery muzyczne włączone zostały do baletu p. t. „W e s e l e w O j c o w i e“ układu Kudlicza i Maurycego Piona, ówczesnego dyrektora baletu warszawskiego. W baleciku tym jednoaktowym, grywanym od lat stu na polskich scenach, żyją motywy Stefaniego do dziś dnia. Dalszy etap rozwoju operowej twórczości polskiej — związany jest z nazwiskami: Józefa Elsnera i Karola Kurpińskiego. Najbardziej intensywna działalność tych dwóch muzyków przypada na rozkwit samoistnego życia polskiego w dobie krótkotrwałej wolności Królestwa Kongresowego. Nauczyciel Chopina w Szkole Głównej Muzyki J ó z e f E l s n e r (1769—1854) jest właściwym twórcą opery tak zwanej historycznej polskiej, której typ przetrwał do naszych czasów. Tak w operze historycznej (Leszek Biały, Król Łokietek, Jagiełło w Tęczynie) jak w szeregu wodewilów lub inaczej zwanych operetek, rozwijał Elsner w sposób planowy — niepoparty jednak zbyt silnym talentem — rozwój stylu polskiego w operze. Rytmy poloneza i mazura są obowiązującemi akcesorjami tego stylu. Mimo całego szacunku jakiemi to dzieło otaczano (należy przypomnieć, że wielką rolę odgrywało w gustach publiczności rozbudzenie prądu filo-historycznego „śpiewy historyczne“ I. U. Niemcewicza były jednym z najważniejszych owego rozbudzenia czynników) nie wytrzymały one próby czasu i dzisiaj stanowią jedynie dokumenty o historyczno-podręcznikowej wartości. Zato żywe i do dziś dnia żyjące muzyczne tętno zostawił w swej muzyce do nowych „Krakowiaków i Górali“, wspomniany już K a r o l K u r p i ń s k i (1785—1857), długoletni kapelmistrz opery warszawskiej. „N o w e K r a k o w i a k i“ (do tekstu J. N. Kamińskiego) przedstawione zostały na scenie warszawskiej po raz pierwszy w roku 1816-ym. Muzyka Kurpińskiego, mimo widocznych, podobnie jak u poprzedników, śladów wpływu wiedeńskich klasyków, była ważnym krokiem na drodze skrystalizowania narodowego operowego stylu; jest ona też najlepszym tego stylu z owych czasów typem. Nie na próżno Chopin zachwycał się melodjami i fantazjował na temat z „Krakowiaków“ na swoich koncertach. Opery historyczne Kurpińskiego: Jadwiga oraz rodzajowo-historyczna: Bojomir i Wanda utrzymały się znacznie dłużej na scenie niż opery Elsnera. Należy też przypomnieć, że rodzaj opery historycznej a wogóle wiara w doniosłość polskiej twórczości operowej stały się do pewnego stopnia d o g m a t e m ówczesnej epoki. Czytamy to jasno wyrażone w listach do Chopina. W r. 1831 pisze mu siostra Ludwika: „Pan Elsner nie chce cię widzieć tylko koncercistą i kompozytorem fortepianowym i egzekutorem sławnym, bo to łatwiejsze i mniej znaczy jak opery pisać, ale chce cię widzieć tem, do czego cię pcha natura i do czego cię usposobiła. Ty masz miejsce między Rossinim, Mozartem i t. d. Twój genjusz nie ma osiąść na fortepianie i koncertach, T y z o p e r m a s z s i ę u n i e ś m i e r t e l n i ć!“ A posłuchajmy co pisze w r. 1831 do swego przyjaciela młodzieńczych lat Chopina, poeta Witwicki: „Już to koniecznie musisz być twórcą polskiej opery; mam najgłębsze przekonanie, że zostać nim potrafisz i że jako polski narodowy kompozytor otworzysz dla swego talentu pole niezmiermie bogate, na którem zarobisz sobie na niepospolitą sławę. Obyś tylko miał na uwadze narodowość, narodowość i jeszcze raz narodowość; jest to prawie czcze słowo dla pospolitych pisarzów, ale nie dla takiego, jak twój, talentu...“ a dalej:

„Jestem przekonany, że opera słowiańska wywołana do życia przez prawdziwy talent, przez kompozytora czującego i myślącego, zabłyśnie kiedyś na świecie muzykalnym jak słońce nowe, może się nawet wzniesie nad wszystkie inne, będzie mogła mieć tyle śpiewności co włoska, a więcej jeszcze tkliwości i nierównie więcej myśli“.

Nie mniej poważnie jak jego korespondenci brał Chopin pod uwagę ważność stworzenia narodowej polskiej opery, dlatego odpowiedź jego na list Elsnera, pisany w tym samym duchu co list siostry, nacechowana była wzruszającą wprost skromnością: ...„Roku 1830 lubom wiedział ile mi niedostaje i jak mi daleko do sprostania któremukolwiek ze wzorów, które miałem w Panu gdym chciał się o to pokusić, śmiałem jednak sobie pomyśleć: zbliżę się choć trochę do niego i jeżeli nie Łokietek, to może jaki Laskonogi wyjdzie z mojej mózgownicy. Ale dziś widząc wszelkie tego rodzaju nadzieje zniweczone, przymuszony jestem myśleć o torowaniu sobie drogi w świecie jako pianista, odkładając tylko na niejakiś czas wyższe widoki artystyczne, jakie mi Pan słusznie w liście swoim przedstawia“.

Wiemy, że Chopin odstąpił później od swoich zamiarów na owe „wyższe widoki artystyczne“ i pokładanych w nim nadziei nie spełnił. A pierwsi budowniczowie stylu polskiego nie przypuszczali oczywiście jakie genjusz jego z ich przygotowanej pracy wyciągnie konsekwencje i do jakich rezultatów doprowadzi ów styl polski — poza operą; nie przypuszczał tego może w zaczątkach swej karjery sam Chopin. Spełnienie zaś owych „wyższych widoków artystycznych“ komu innemu przypadło w udziale.

Żył jeszcze Chopin, kiedy zdala od centrum ruchu artystycznego Polski, Warszawy, wileński organista kościoła św. Jana przygotowywał dzieło, które miało rozpocząć drugi etap rozwoju polskiej opery. W r. 1847, a więc za życia jeszcze tak Elsnera jak Kurpińskiego, ukończył Moniuszko dwuaktową operę: Halkę. Początkowe kroki na terenie operowej muzyki stawiał on śladem swych poprzedników uprawiając rodzaje: „Śpiewogry“ i operetki: „Nocleg w Apeninach“ i „Loterja“ (do słów Milewskiego) są pierwszym etapem jego teatralnej twórczości. Tylko oczywiście u Moniuszki nie spotykamy już śladów wiedeńskich klasyków, przeważają tu raczej wpływy francuskie, przedewszystkiem Aubera, w którym nad wszystko gustował. Halka była pewną realizacją stylu polskiej muzyki w formie opery romantycznej o silnem (a wyjątkowem w stosunku do swej epoki) zabarwieniu werystycznem. To co w „Krakowiakach i Góralach“ przedstawił jak mógł najlepiej w miarę swych zdolności Kurpiński, idąc po linji obrazowej i dydaktycznej, to w Halce wielki talent Moniuszki uwiecznił wyprowadzając przedewszystkiem na pierwszy plan głęboki sentyment narodowej muzyki. Objektywizm Kurpińskiego posługującego się przeważnie folklorem, ustępuje u Moniuszki najszczerzej odczutemu subjektywizmowi. Dlatego do serc polskich muzyka Halki trafiła odrazu i będzie trafiała jeszcze długo; należy bowiem mieć nadzieję, że nawet materjalizm dzisiejszy i ubóstwianie maszyny i sportu serc tych nie wyjałowią. Całą dalszą twórczość Moniuszki cechuje to podchodzenie do przeróżnych tematów operowych od strony sentymentu narodowego; czasem tylko miesza się tu lekki odcień satyry (we Flisie i Hrabinie). Opery

Moniuszki nie są operami historycznemi; ta forma znajdzie dopiero później swych spadkobierców. Nie są one również odbiciem form włoskich tylko raczej francuskich, w istocie zaś stanowią swój własny typ, będący ewolucją pierwotniej opery polskiej: „Zośki“ Kamieńskiego — „Krakowiaków i Górali“ i „Bojomira i Wandy“ Kurpińskiego. Była to oczywiście ewolucja nietylko formy ale i talentu. Moniuszko bowiem był pierwszym u nas prawdziwym wielkim talentem liryczno-dramatycznym.

Jego następcy różnemi poszli drogami; mówiąc o ich kompozytorskiej działalności będziemy oczywiście brali pod uwagę typy i formy pomoniuszkowskiej opery pomijając zupełnie wagę talentów. Talenty te bowiem były bardzo nierównomierne, wybitne ukazały się dopiero w ostatnich trzydziestu latach. Charakterystyką twórczości kompozytorów operowych najbliższych Moniuszce, jest z małemi wyjątkami powrót do tematów historycznych; a więc nie rodzajowo- lub charakterystyczno-narodowych jak w Halce lub Strasznym Dworze, ale opartych o r e a l n e fakta lub postacie historyczne. Cechą również typową tej epoki jest szukanie tekstów operowych w dziełach wielkich naszych poetów; przedewszystkiem w Słowackim i Mickiewiczu. Opera, która dzięki temu właśnie, że oparła się o tekst Słowackiego, zyskała owego czasu uznanie a nawet powodzenie, była: M a z e p a Minchajmera, 1830—1904, kompozytora średniego talentu, który pozatem szedł śladami Meyerbeera, a nie Moniuszki. W daleko wyższym stopniu i to nie tylko dzięki oparciu o teksty Mickiewicza i Słowackiego, wzbogaciła dorobek polskiej opery twórczość Władysława Ż e l e ń s k i e g o (1837—1922). Stało się to dzięki talentowi i wiedzy tego kompozytora. Żeleński nie szedł śladami Moniuszki. Szukanie wyłącznie narodowego sentymentu w operowej muzyce nie było jego główną troską. Wydawać się nawet może, że starał się on nadawać swoim operom ton międzynarodowego muzycznego języka, przez który chwilami tylko przeświecały właściwości etniczne oraz indywidualne autora. Błyski te stanowiły jednak o charakterze polskiego stylu oper Żeleńskiego, których forma odpowiadała mniej więcej formie wielkiej opery paryskiej z drugiej połowy XIX-go w. (Gounod). Żeleński stworzył w każdym razie pewien typ opery (najcelniejszym wzorem jego jest „Goplana“) który winien być uważany za ważne ogniwo w ewolucji polskiej twórczości muzyczno-dramatycznej. Należy podkreślić, że ewolucja ta, w stosunku do Zachodu nieco spóźniona, ustrzegła się wpływu Wagnera, niemniej jednak wyrażała logiczny i pożądany rozwój formy operowej. Nawrót do opery historycznej w rodzaju Elsnerowskim charakteryzuje twórczość H e n r y k a J a r e c k i e g o 1846—1919), który przedtem również u Słowackiego (Mindowe) i u Mickiewicza (Powrót taty) szukał źródeł natchnienia. Opery Jareckiego „Jadwiga królowa polska“, „Barbara Radziwiłłówna“, podobnie jak „List żelazny“ i „Wanda“ mają jednak znaczenie wiecej katalogowe niż istotnie życiowe. Również na marginesie tylko zanotować można dzieła operowe Z. Noskowskiego (Livia Quintilla, Wyrok i balet Święto ognia) ponieważ ani formą ani treścią muzyki nie wyrażają żadnych usiłowań ewolucyjnych. Inna rzecz M a n r u P a d e r e w s k i e g o. W tej jedynej jego operze dochodzą do głosu nietylko silne indywidualne pierwiastki płynące z głębokiego sentymentu, ale całość przedstawia w polskiej twórczości operowej pierwszy typ dramatu

muzycznego w sensie symfonicznego stylu orkiestry, przyczem wzięcie za temat polskiej powieści (Kraszewskiego „Chata za wsią“) wskazuje na tendencje, jakiemi się kierował autor operujący motywami o ludowym charakterze ale, podobnie jak Moniuszko, wystrzegający się folkloru. Momentem ożywczego znaczenia dla podniesienia operowej twórczości (niestety w zbyt jednostronnym sensie!) był ogłoszony w roku 1903-cim przez p. Kołłodkowicza konkurs na operę do tekstu Marji Malczewskiego. Zwycięzcą na konkursie został Roman Statkowski*) który napisaną już kilka lat przedtem operą F i l e n i s zdobył nagrodę na międzynarodowym konkursie w Londynie (1898). Twórczość Statkowskiego wzbogaciła repertuar opery polskiej kilkoma cennemi pod względem walorów artystycznych dziełami, które jednak jako rodzaj nie mają ewolucyjnego znaczenia dla polskiej operowej twórczości. Znaczenie takie zapowiadały pierwsze opery Ludomira R ó ż y c k i e g o (1882). Po „B o l e s ł a w i e Ś m i a ł y m (według Wyspiańskiego) którego ukazanie się miało w swoim czasie rewolucyjną doniosłość, po M e d u z i e (do tekstu C. Jellenty) wydawało się, że płodny i utalentowany autor wkroczy na nowe tory, że idąc początkowo śladami Wagnera i Pucciniego będzie poszukiwał nowych form stylowych dla polskiej muzyki operowej. Po części znalazł wyraz tego stylu jedynie w muzyce baletowej do „Pana Twardowskiego“; w operach „Eros i Psyche“ (1916), Casanova (1922) oraz Beatrix Cenci (1924) jest raczej eklektykiem władającym z wielką łatwością i dużą swadą barwnemi i ekspresyjnymi środkami, ale nie wykazuje samoistnej, ewolucyjnej linji w kierunku osiągnięcia zdecydowanego stylu. Sporadyczne tylko znaczenie dla naszej literatury operowej miały dzieła: Dziewica lodowców A. Gużewskiego, utalentowanego, przedwcześnie zmarłego kompozytora, „Noc letnia“ E. Młynarskiego, lub zupełnie egzotycznie a z dużym ekspresyjnym talentem traktowana opera do tekstu japońskiej legendy p. t. „M e g a ë“ A d a m a W i e n i a w s k i e g o. Specjalny, o ewolucyjnym znaczeniu typ, przedstawia styl opery F. S z o p s k i e g o: Lilje (według ballady A. Mickiewicza) zdradzający przy wagnerowskiej nieomal fakturze tendencje oparcia się o pierwiastki muzyki ludowej. Podobne znaczenie posiadają opery B. W a l e w s k i e g o zwłaszcza „Pomsta Jontkowa“ (będąca fantazją na tle dalszego ciągu akcji „Halki“). Należy tu również wymienić operę „Rzeczpospolita babińska“ M. Sołtysa. Pierwiastki muzyki ludowej wciągnął do swojej „Legendy Bałtyku“ F. N o w o w i e j s k i nie umiejąc jednak zdobyć się na zdecydowaną jednolitość stylu. H. O p i e ń s k i w swej operze „Marja“ posługuje się motywami o charakterze ludowym (częściowo oryginalnemi) używając jednego z nich jako zasadniczego tematu występującego w różnych formach w symfonicznie traktowanej partji orkiestrowej. Tegoż samego autora opera „J a k ó b L u t n i s t a“ jest próbą wzbogacenia stylu polskiego oryginalnemi motywami staropolskiemi z XVI-go wieku. Dalszy ciąg historycznej opery Elsnera, Kurpińskiego i Jareckiego uprawia T a d e u s z J o t e y k o wyzyskując w sposób pomysłowy a przytem artystyczny stronę obrazową opery; wciągnięcie przytem w sferę dekoracyjną obrazów

---

*) Do rozmaicie uscenizowanych tekstów Marji pisali muzykę: Henryk Melcer (premjera jego opery odbyła się przed ogłoszeniem konkursu) W. Gawroński, M. Sołtys, K. Roztworowski, H. Opieński.

historycznych polskich malarzy nadaje tym operom cechę patrjotyczno-pedagogiczną („Zygmunt August“). Ostatnim wyrazem ewolucji dramatycznej muzyki w Polsce są dzieła Karola Szymanowskiego. Dwie jego opery nie zawierają wprawdzie zupełnie pierwiastków narodowych, co się zresztą tłomaczy tematami jak biblijna „Hagith“ (1913) lub średnio-wieczno-byzantyjski „Król Roger“ (1924). Hagith jest zresztą pierwszą próbą dramatyczną wielkiego talentu, przesiąkniętą obcemi wpływami, głównie R. Straussa. „Król Roger“ jest zato koncepcją o potężnym rozmachu, której język mało jeszcze dostępny dla przeciętniej publiczności, posiada urok niepospolity, którego tajemnica tylko przez wsłuchanie się i przez zrozumienie może być zdobytą. Same dzieło (t. j. treść jego) zdradza dostatecznie fizognomię autora, szukającego nie jakiegoś przygodnego tematu lecz wysnuwającego temat opery ze swych przeżyć filozoficznych, które w danym momencie stają się tak poetycznym jak muzycznym wyrazem jego duszy. Pewien zwrot — doniosłego znaczenia — jaki się dokonał w ostatnich latach w twórczości Szymanowskiego, zaznaczył się rozmiłowaniem się jego w muzyce ludowej; zwłaszcza podhalańskiej. Owocem tego zwrotu będzie niewątpliwie nawrót Szymanowskiego do „stylu narodowego“ w jakim poczęte zostało jego ostatnie dzieło: balet Janosik. Janosik jest zatem ostatniem ogniwem ewolucji stylu polskiej opery na przestrzeni stupięćdziesięciu lat; przedstawia on całą przepaść kultury jaka dzieli prymitywny stan polskiej twórczości operowej od obecnego. Że mimo wszystkich życiowych przeszkód — przedewszystkiem politycznej natury — jakie towarzyszyły rozwojowi tej kultury ona przecież na tak wysokim stanęła poziomie, jest to rękojmią sił żywotnych narodu. Trzeba tylko obecnie aby, za twórcami rozwinęła się również kulturalnie publiczność; wszelka bowiem twórczość bez tego, mówiąc handlowo-powojennym językiem „hinterlandu“, to jest nie znajdując oparcia w konsumencie-słuchaczu, jałowy będzie wieść żywot. Wytrwanie mimo wszystko w linji ewolucyjnej jest najważniejszem zadaniem kompozytorów polskich doby obecnej; chęć podciągnięcia się ku wyżynom na jakie ją prowadzą ci kompozytorowie, kardynalnym obowiązkiem polskiej publiczności.

Wielkie święto śpiewackie w Pradze.

(Dokończenie).

Artykuł ten z powodu braku miejsca nie mógł się ukazać w majowym numerze Przeglądu. *Red.*

Festival praski zgodnie z tyloletnią tradycją czechosłowackiej organizacji śpiewackiej przeprowadzony był imponująco pod względem artystycznym i pod względem techniczno-organizacyjnym sprawnie.

Część artystyczna rozdzielona była na pięć koncertów oficjalnych i szereg występów samodzielnych. Do przeprowadzenia obszernego programu zmobilizowano oprócz chórów wszystkie najlepsze siły artystyczne kraju. W inauguracyjnym koncercie kantat wziął udział w charakterze kapelmistrza dyrektor opery narodowej w Pradze O. Ostrčil, dyrygując „Pragę“ (poemat symf.) Suka i „Zmartwychwstanie“ (symfonja na chór, sola i orkiestrę) Karela; w wykonaniu tego dzieła wzięły udział oprócz orkiestry operowej wszystkie chóry Pragi (1000 śpiewaków). „Weselem Janosika“ dyrygował profesor Dr. Orel z Bratisławy. Dzieło to w fakturze proste, lecz zajmujące, wykonane zostało zjednoczonemi siłami całego śpiewactwa czechosłowackiego (5 tys. śpiewaków) i orkiestry, nie licząc solistów. Napór brzmienia w forte był tak potężny, że odczuwało się go na całem ciele, pomimo kolosalnych rozmiarów sali. Żywiołowa potęga zorganizowanego brzmienia wywołała nieopisany entuzjazm.

W tym potężnym, spontanicznym okrzyku śpie-

wactwo Czechosłowackie złożyło hołd własnej swej sile, pięknej, radosnej i podbijającej.

Zresztą cały przebieg uroczystości nosił na sobie piętno uroczystej radości, pełnej skupienia i siły. Z jak helleńską dumą i pogodą zarazem wyśpiewywały Průkopniki (najlepsze, koncertujące zagranicą chóry czechosłowackie) peany na cześć swego wysokiego kunsztu wykonawczego i swej w bogactwie zazdrości godnej twórczości muzyczno-chóralnej. A było ich szesnaście!

Oprócz chórów krajowych wzięło udział w Festivalu także czechosłowackie śpiewactwo emigracyjne. Śpiewowi dzieci szkolnych poświęcone były specjalne dnie.

Z koncertów samodzielnych wyróżnił się wybitnie koncert chóru i Filharmonji z Berna z kapelmistrzem Kvapilem na czele.

Na koncercie tym wykonanem zostało imponujące dzieło Leoša Janačka „Msza Starosłowiańska — Głagolskaja“, na chór, sola, orkiestrę i organy. Trudne to i niezmiernie interesujące dzieło wykonane było precyzyjnie, z wielką swobodą i temperamentem. Chór liczny, efektownie ustawiony, brzmiał w całem tego słowa znaczeniu pięknie. Swoboda i pewność, z jaką chór wykonał swoje partje, świadczyła wymownie o jego bardzo wysokim poziomie artystycznym. Pomiędzy solistami zauważyliśmy śpiewaków, którzy w innych zespołach śpiewali w charakterze chórzystów; nic więc dziwnego, że w takich warunkach chóry brzmią dobrze. Samo dzieło Janačka w swej wybujałej, o nieokiełznanym temperamencie fantazji, w kolosalnej, żywiołowej technice i wyrazie robi wrażenie raczej pogańskiej, niż chrześcijańskiej liturgji. Nie jest to jednak zdaniem naszem żadną antynomją, bo już sam tytuł mówi, że w temacie mamy do czynienia ze starosłowiańskim momentem, a więc od pogaństwa nie tak odległym. Że kompozytor dla swej muzyki nie szukał natchnienia w starosłowiańskich motywach liturgicznych, nie można go za to winić, tembardziej że tematy te są obcego pochodzenia; tytuł dzieła odnosi się więc tylko do tekstu a nie do muzyki.

Następne, duże co do rozmiarów dzieło „Zmartwychwstanie“ Karela nie dorównuje w swym twórczym porywie mszy Janačka. Jest to utwór dobry, z dużą znajomością techniki napisany, lecz nie porywający. Z innych kompozytorów, których utwory czy to a cappella, czy z towarzyszeniem były wykonane, wyróżniają się wybitnie: Jeremiaš, Axmann, Foerster, Křička, Piskaček i inni. Z dyrygentów chóralnych, nieprześcigniony wirtuoz Ferdynand Vach, dyrygent sławnego chóru męskiego „Nauczycieli Morawskich“. Chór ten jest znanym ze swych tryumfalnych występów w całej Europie.

Młoda literatura chóralna czechosłowacka odznacza się niezwykle wysokim poziomem tak technicznym jak i artystycznym. Fachowa znajomość środków i wyrazu zespołu chóralnego pozwala kompozytorom na wszechstronne wykorzystanie tego zbiorowego instrumentu przy zastosowaniu najśmielszej, współczesnej techniki pisarskiej. Dzieła ich przy wielkich niekiedy trudnościach technicznych i interpretacyjnych nie są niewykonalne. Do wykonywania ich potrzebny jest wprawdzie odpowiedni poziom kultury muzycznej zarówno u śpiewaków jak i u publiczności, ale też na warunku tym czechosłowackiemu życiu muzycznemu nie zbywa i tem właśnie objaśnia się piękny rozkwit twórczości i ruchu muzycznego w społeczeństwie czechosłowackiem.

Z gości słowiańskich najliczniej wystąpili Chorwaci, przysłali bowiem aż pięć chórów. Poziom ich produkcyj był dobry, nie wyróżniał się jednak niczem osobliwem. Rozczulającym był występ chóru Serbów łużyckich w strojach narodowych. Chór ten występował kilkakrotnie i za każdym razem prezes zwracał się do publiczności z prośbą o wyrozumiałość, ekskuzując się skromnie, że tak słaby artystycznie zespół odważył się występować w tak świetnem otoczeniu i łamać wysoką linję swym skromnym poziomem. Oczywiście że wywoływało to ogromny entuzjazm i publiczność w zachwycie oklaskiwała ich nie mniej od innych. Choć produkcje ich były skromne, stały jednak na dobrym poziomie, szczególnie jeśli się zważy te środki głosowe, jakiemi chór, chociaż liczny, jednak składający się z samych prawie robotników i wieśniaków rozporządza.

Warunki, w jakich ten „mikroskopijny“ (ulubione określenie swego narodu przez prezesa chóru) słowiański naród, osaczony ze wszystkich stron wojującym teutonizmem żyje, nie sprzyjają rozwojowi tak niezależnej sztuki, jaką jest śpiew chóralny. Podziwu najwyższego i głębokiej czci godzien jest ten hardy i piękny szczep słowiański, umiejący na przestrzeni tylu wieków zachować swą duchową niezależność i nie dający się pochłonąć zachłannemu zalewowi teutońskiemu.

Występ rosyjskiego chóru emigracyjnego „Archangielskiego“ nie przypomniał w niczem właściwego, z przed wojny tak sławnego chóru „Archangielskiego“.

Natomiast ukraiński chór mieszany pod dyr. pani Rosinewicz-Szczurowskiej wprawił wszystkich w podziw swem fenomenalnie wyrównanem, jednolitem i pięknem brzmieniem oraz niebywałą dyscypliną i giętkością. Nie mniejszy podziw wywołała kierowniczka chóru swem rzeczowem, spokojnem i celowem a równocześnie wysoce władczem dyrygowaniem. Występ tego chóru był jednym z najciekawszych momentów całego festivalu.

Występ naszego „Chóru Reprezentacyjnego“ cechowała powaga i staranność przygotowania. Zewnętrznie, tak co do formy, jak i liczby chór przedstawiał się znakomicie, samo wejście i ustawienie się wskazywało na to, że śpiewacy nasi przejęci są głęboko ważnością chwili i dołożą wszystkich starań aby śpiewactwo nasze godnie reprezentować. Wykonanie bogatego programu, który był także ważnym atutem, było istotnie — jak już pisaliśmy — na poziomie. Świadczą o tem najlepiej recenzje praskie. ***„Prager Presse“*** pisała: „Polacy wystąpili ze swym „Chórem Reprezentacyjnym“ z prof. Raczkowskim na czele i trudno sobie wyobrazić lepszą reprezentację niż ten istotnie znakomity zespół“.

„Venkov“: „Wielką liczbą śpiewaków, czystą intonacją i doskonałem wykonaniem zadziwił chór z Wielkopolski z dyr. Raczkowskim na czele“. (Krytyk podnosi wysoko zalety utworów Wallek-Walewskiego — Psalm i Krakowiak — śpiewanych m. in. na występie). *„Narodni Osvobozeni“*: „Palmę zwycięstwa zdobyli tego wieczoru Polacy, reprezentowani przez chór z Poznania. Chór ten, b. liczny, jest zespołem o wielkiej karności, zdolny do największych zadań. Dyrygent prof. Raczkowski stanął na równi z najwybitniejszymi dyrygentami Festivalu. Wystąpienie chóru polskiego wywołało huragany oklasków“. *„Lidove Noviny“*: „Chór z Poznania porwał publiczność potęgą brzmienia i znakomitą techniką“.

Jak z powyższego widzimy, występ nasz przyczynił się znakomicie do urobienia dobrej opinji za granicą o naszem śpiewactwie.

Na zebraniu organizacyjnem Związku Wszechsłowiańskiego przewodnictwo w nowej tej organizacji powierzono Polsce, której oficjalnym delegatem z ramienia naszej Rady Naczelnej był jej wiceprezes poseł, dr. Leon Surzyński, który też został później przez nas wybrany na prezesa Związku Wszechsłowiańskiego. (Na zebraniu w Pradze ustalono ogólnikowo ilość mandatów dla każdego narodu — Polska i Czechosłowacja otrzymały po trzy mandaty, inne narody po dwa i po jednym — z tem, że mandaty imienne ustanowi każdy naród dla siebie. Stosując się do tej uchwały wybór prezesa i innych delegatów odbył się na posiedzeniu Rady Naczelnej w Warszawie i wybrano Dra Surzyńskiego (prezes), Dra Niezgodę z Warszawy i p. Zbrożkównę z Krakowa jako dalszych delegatów a na sekretarza powołano niżej podpisanego). Na propozycję i zaproszenie Poznania delegaci słowiańscy uchwalili odbycie następnego Wszechsłowiańskiego Zjazdu w Poznaniu w roku przyszłym.

Na Polskę więc, a w szczególności na Poznań zwrócone są w tej chwili oczy całego śpiewactwa słowiańskiego, które z całem zaufaniem złożyło w nasze ręce losy wspólnej sprawy. Zaufanie to musimy sobie cenić tem więcej, że powstało ono w atmosferze bardzo wysokiej kultury muzyczno-śpiewaczej i pięknych tradycyj organizacyjnych jakiemi się odznacza Praga i cała Czechosłowacja, a na które patrzyła podczas Festivalu cała Słowiańszczyzna.

Przypadło nam w udziale wielce zaszczytne, ale równocześnie niezmiernie trudne i odpowiedzialne zadanie, z którego musimy się wywiązać jaknajlepiej, jeśli zależy nam na dobrym i szerokim rozwoju wspólnej i tak doniosłej sprawy, jaką jest organizacja śpiewactwa Wszechsłowiańskiego.

Idea Zjednoczenia Słowiaństwa w śpiewactwie kiełkowała w umysłach już dawno, a głównym pionerem i rycerzem tej myśli był i jest prezes Czechosłowackiego Związku Śpiewaczego Dr. Luboš Jeřabek. Dziś idea ta stała się faktem i fakt ten — musimy przyznać — jest wielkiem zwycięztwem osobistem Dra Jeřabka, zasłużonego i fanatycznie oddanego sprawie działacza, który w tem ideowem Zjednoczeniu dopatruje się blizkiego na podstawie wspólności plemiennej politycznego złączenia się Słowian.

Na zakończenie należy wspomnieć o pięknej i ciekawej wystawie jubileuszowej Czechosłowackiego związku śpiewackiego.

60-letnia działalność związku zaznaczyła się niezwykle bogatym zbiorem przeróżnych dokumentów świadczących o bardzo intensywnej pracy wewnętrznej i pełnych chwały występach zewnętrznych. Afisze — od najstarszych — dyplomy, programy, księgi pamiątkowe, medale, sztandary, tablice, stare druki, rękopisy, wydawnictwa i niezliczone mnóstwo innych rzeczy, świadczą wymownie o pięknej i tak bogatej historji jaką ma za sobą ten, tak zasłużony dla kultury swego narodu związek.

Obyśmy jaknajwięcej wzorowali się na nim w naszej pracy i pamiętali stale o obowiązkach względem własnej kultury. *St. Wiechowicz.*

Wycieczka „Hasła“ poznańskiego do Jugosławji.

Korzystając z zaproszenia kolejarzy jugosłowiańskich, zwiedzających Poznań w r. 1925, zorganizował zarząd chóru męskiego Hasło, wycieczkę do Jugosławji. Celem wycieczki było nietylko zwiedzenie Jugosławji, lecz także koncerty chóralne.

Ministerstwo kolei i Dyrekcja poznańska, udzieliły wszelkich możliwych ulg jak: urlopów dla członków urzędników kolejowych i wolnych biletów jazdy. Dzięki wyjazdowi Chóru Reprezentacyjnego z Poznania na festival wszechsłowiański do Pragi, (w skład Ch. R. wchodziło także Hasło) otrzymaliśmy również bezpłatnie paszporty. W takich warunkach, wycieczka miała wszelkie dane powodzenia. I tak też było.

Dnia 6 kwietnia o godz. 9 min. 30 wieczór, odjechało Hasło pociągiem pospiesznym w stronę Katowic, żegnane przez licznie zgromadzonych na peronie kolegów i rodziny. Przed odejściem pociągu odśpiewał chór „Jeszcze Polska“ i „Leć pieśni w dal“. W Pradze podejmował Hasło Komitet Związku Kolejarzy Czechosłowackich nadzwyczaj serdecznie, goszcząc w własnym lokalu, oraz pokazując zabytki, pamiątki i osobliwości Złotej Stolicy Czech.

Natychmiast po występie Polskiego Chóru Reprezentacyjnego t. j. 9 kwietnia o godz. 23, wyjechaliśmy na Linc i Grac do granicy Jugosławji. Już pierwsze zetknięcie się z braćmi Słowianami południowymi dało nam przedsmak ich serdeczności i gościnności. Na dworcu kolejowym w Mariborze oczekiwały nas delegacje kolejarzy i władz miejscowych z orkiestrą i chórem męskim „Dubrava“ na czele. Tu też po raz pierwszy zabrzmiał hymn nasz „Jeszcze Polska“. Prócz smacznej przekąski, za-

kropionej wyśmienitem winem, czekała nas niespodzianka w postaci drugiego wagonu I klasy. Dyrygentowi dostał się osobny przedział. Wagonem tym przyjechał, wysłany przez p. Ministra Koleji królestwa S. H. S. komitet, w którego skład wchodzili: rodaczka nasza p. Bjeliczowa, żona słynnego serbskiego malarza, oraz inspektor p. Iwanowicz Milan i inspektor Ministerstwa kolei p. Bakicz, impresarjo koncertów. Komitet ten towarzyszył nam odtąd przez całą podróż po Jugosławji, organizując tak koncerty, jak i wszystkie wycieczki. Komitet główny wspomagany był rzecz naturalna przez komitety miejscowe. Na samym wstępie wręczono nam drukowany szczegółowy program całej wycieczki, a dzienniki jugosłowiańskie zamieściły artykuły powitalne z fotografją chóru. Pierwszym etapem naszej wycieczki była Lublana, gdzie daliśmy pierwszy koncert. Sala przepełniona. Oklaskom i owacjom, zwłaszcza podczas wręczenia pięknego wieńca, nie było końca. Najwięcej oklasków zbierały utwory: Lachmana — Sztandary i Dwie dole, oraz Walewskiego — Krakowiak, stale zresztą bisowany. Na tym pierwszym na ziemi jugosłowiańskiej występie, mieliśmy sposobność poznać ogromne zainteresowanie się publiczności śpiewem chóralnym, a specjalnie pieśnią ludową, której słuchano z jakiemś naprawdę serdecznem przejęciem. Koncert został nadzwyczaj przychylnie oceniony przez miejscowych krytyków, ktorzy podnosili piękność głosów, („jasne o lekkiej i swobodnej emisji tenory i soczyste głębokie basy“), czystość intonacji, oraz interesujące frazowanie.

Po koncercie odbył się, wydany przez miejscowy komitet, bankiet. Dzień następny spędziliśmy na przyjemnej wycieczce do pięknego jeziora Bled pod górą Trziglaw (przeszło 2800 m). Przejażdżka łodziami po jeziorze, oraz wyśmienity obiad, (wydany znów przez komitet) wpłynęły na poprawienie skwaszonych niepogodą humorów. Wieczorem wydano znów bankiet pożegnalny, na którym wzniesiono szereg toastów na pomyślność Polski i Jugosławji. Wyjechaliśmy o 22 do Zagrzebia, skąd po spożyciu śniadania i krótkiej przechadzce po mieście, udaliśmy się do Suszaku, portu nad Adrjatykiem. Pięknym parowcem „Suszak“ jechaliśmy całą noc do Splitu. Mimo wszelkich wygód i przyjemności w postaci obfitej i smacznej kolacji, wybornego wina dalmatyńskiego, a nawet dancingu na pokładzie z pięknemi Czeszkami (wycieczka z Pragi) przy dźwiękach kiepskiego gramofonu, nie obeszło się bez pewnych przykrych morskich przypadłości, którym ze szczególnem zamiłowaniem oddawali się członkowie Hasła. Dopiero przyjazd do Splitu, kąpiącego się w słońcu i przeglądającego się w lazurze Adrjatyku, wpłynął na uzdrowienie maruderów. Koncert odbył się w teatrze, przy dość słabej frekwencji. Publiczność tutejsza jest bardzo wybredna i muzykalna. Utwory poważne wzbudziły też wielkie zainteresowanie. Zwiedzając Split, podziwialiśmy starożytne freski i kolumny pałacu Dioklecjana, oraz przepiękne położenie miasta i opalaliśmy oblicza nasze jasnemi promieniami, łaskawszego niż u nas kwietniowego słońca.

Że Splitu jechaliśmy statkiem „Dubrownik“ przez cały dzień, przy cudownej pogodzie, oglądając piękne, bardzo charakterystyczne wybrzeża Adrjatyku, oraz mnóstwo mniejszych i większych wysp skalistych. O 7-ej wieczór przybyliśmy do Raguzy, (Dubrownik) gdzie powitał nas komitet miejscowy, chór i orkiestra, oraz licznie zgromadzona publiczność, wznosząca okrzyki na cześć Polski i „braci Polaków“.

Tego samego wieczoru odbył się koncert przy wysprzedanej widowni. Recenzję z tego koncertu napisał prof. Rogowski, kompozytor polski, przebywający stale w Dubrowniku. (Przegl. Muz. nr. 5). On też był przewodnikiem naszym podczas zwiedzania miasta. Mieszkańcy Raguzy i tamtejsze koła muzyczne, cenią wysoko naszego kompozytora, a oratorjum jego „Św. Błażej“ zostało tu wspaniale wystawione i nadzwyczaj przychylnie przyjęte. Magistrat Raguzy postanowił, aby Św. Błażeja wystawiano rok rocznie i zakupił utwór na wyłączną własność miasta.

Dziwnem wydaje się nam dlaczego u nas w Polsce nie znamy prawie utworów prof. Rogowskiego, a ma ich podobno sporą tekę. Czyżby kompozytorów polskich tylko zagranica ocenić umiała. Podobno balet „Kupałę“ miał wystawić Opera warszawska — ale jakoś sprawa utknęła. Prof. Rogowski czyni starania, aby Kupałę wystawić w Poznaniu. Przypuszczać należy, że dyr. Stermicz pójdzie mu na rękę. Piękna była ceremonja złożenia przez Hasło wieńca pod pomnikiem wieszcza Szundulicza. Po okolicznościowem przemówieniu, odśpiewał chór nasz hymny, jugosłowiański i polski.

Poeta Szundulicz opisuje w poezjach swoich, między innemi także tragicznie zakończoną wyprawę Władysława Jagiellończyka na Turków. Na jednej ścianie piedestału pomnika widać artystycznie wykonaną płaskorzeźbę, przedstawiającą króla Władysława na czele rycerstwa polskiego. Resztę; krótkiego zresztą czasu, spędziliśmy na zwiedzaniu muzeów, oraz starożytnego zamku, w którym przez pomyłkę o małoco nie zamknięto jednego z naszych tenorów. Z Raguzy wyjeżdżaliśmy z żalem, żegnani śpiewem i kwiatami.

Drogę do Sarajewa odbyliśmy koleją wązkotorową, mając do dyspozycji pociąg złożony z siedmiu wagonów I klasy. Mimo zmęczenia, obudzili się wszyscy bardzo wcześnie, aby podziwiać przepiękne krajobrazy, zwłaszcza rzekę Narente i wiadukty oraz serpentynę, prowadzącą ku szczytowi góry Iwan. Do Sarajewa przybyliśmy 17 kwietnia rano. Cały dzień zwiedzaliśmy osobliwości tego ciekawego miasta, które dziś zdaje się być bardziej mahometańskie niż Konstantynopol. Spotyka się tu na każdym kroku kobiety zakwefione, w swych charakterystycznych sukniach. Haśliści zauważyli, że młode i piękne noszą zasłony bardzo przezroczyste, suknie krótkie, piękne jedwabne pończoszki i zgrabne lakierki; stare natomiast mają twarze zupełnie zasłonięte i suknie długie. Wielce interesującem było zwiedzanie tak zwanej dzielnicy tureckiej. Zakupiliśmy tu wiele oryginalnych pamiątek, zostawiając moc dinarów.

Koncert odbył się w teatrze. Sala przepełniona. Wiele osób odeszło bez biletów od kasy, już na godzinę przed koncertem. (Zupełnie tak jak u nas w Poznaniu. Nieprawda?) Na koncercie mnóstwo Polaków, bo kolonja polska w Bośni liczy przeszło 20000 dusz. Koncert ten był dla wykonawców prawdziwą rozkoszą. Czuło się, że publiczność, zwłaszcza nasi rodacy, zachwyca się polską pieśnią. To też oklaskom i co za tem idzie bisom, nie było końca. Nasze lwowskie „Ta jeszcze raz" słyszeliśmy wielokrotnie.

Na bankiecie, wydanym przez komitet, poznaliśmy się z przedstawicielami kolonji polskiej. Wielu naszych rodaków, pozostałych po Austrji, żyje tu, myśląc jakby dostać się do Ojczyzny, zwłaszcza, że bytowanie ich w Bośni dość ciężkie.

Z Sarajewa wyjechaliśmy dnia następnego w południe, zdążając do granic starej Serbji.

W Serbji czekały nas niespodzianki o jakich nam się nie śniło. Jeżeli wszędzie dotąd witano nas serdecznie i owacyjnie, to odtąd trzebaby pióra któregoś z naszych wielkich pisarzy, aby opisać niesłychane wprost przyjęcia, jakie nas na każdym kroku spotykały. Podkreślić tu muszę, że wszyscy Jugosłowianie patrzą na Polskę jak na państwo praworządne i mające wszelkie dane stać się mocarstwem, które będzie ostoją idei słowiańskich. Również kultura nasza we wszystkich swoich gałęziach, imponuje naszym braciom z południa. Wyżej wspomniane kwestje poruszali Jugosłowianie we wszystkich przemówieniach powitalnych.

Na granicznej stacji kolejowej (dawnej Serbji) ozdobionej zielenią i sztandarami o barwach serbskich i polskich powitali nas specjalnie wysłani z Belgradu delegaci, oraz tłumy publiczności z muzyką. Na tymże dworcu, pod gołem niebem, spożyliśmy pierwszą serbską wieczerzę, a więc kwaśną baranią polewkę, ser ze swieżym młodym czosnkiem i baraninę oraz prosięcinę pieczone na rożnie. Sera i mięsa była taka obfitość, że nie 30, lecz conajmniej 300 osób możnaby do przesytu nakarmić. Zauważyliśmy też, że bracia Serbowie, (chociaż i nam nic pod tym względem zarzucić nie można) brakiem apetytu nie grzeszą, to też wygląd ich różni się od wyglądu karłów z północy. Ludzie to rośli, a spotyka się bardzo wiele chłopów-olbrzymów. Tej nocy czekały nas jeszcze dwie podobne wieczerze. Żałowaliśmy, że nie można tego rozłożyć na pewne raty. Że jedzenie zakrapiano również suto wyśmienitem winem, więc sen (ułożyliśmy się po 2-ej w nocy) mieliśmy tak słodki a mocny, że przespaliśmy nawet pierwsze śniadanie w Niszu, a stanęliśmy dopiero w komplecie do drugiego.

W Niszu witała nas nie tylko publiczność, lecz także i przedstawiciele wojska, wśród których widzieliśmy trzech jenerałów i kilku wyższych oficerów. Pobyt w Niszu pozostanie dla każdego z nas nigdy niezatartem wspomnieniem i pamiątką gościnności braci Serbów.

Koncert odbył się w pięknej sali Sokoła przy udziale biskupa, przedstawicieli władz, oraz wojska.

Na bankiecie wydanym przez miejscowy komitet w kasynie oficerskim, musieliśmy program koncertu prawie w zupełności powtórzyć. Pieśniami ludowemi publiczność zachwycała się. Pani Bjeliczowa, nasza stała towarzyszka podróży, tłumaczyła teksty śpiewanych pieśni, co wzbudzało w słuchaczach tem żywsze zainteresowanie i salwy śmiechu oraz burze oklasków.

Drugi dzień pobytu w Niszu urozmaiciła wycieczka celem zwiedzenia wykopalisk, których odgrzebywanie planowo przeprowadzają władze serbskie w okolicach tutejszych. Do pracy tej przywiązują uczeni serbscy wielką wagę, gdyż odgrzebane przedmioty i pomniki rzucają światło na historję kraju za panowania Rzymian, wędrówek ludów i początek słowiańszczyzny. Wycieczka ta mająca podkład naukowy, była dla nas wysoce interesującą. Nie zapomniano jej też urozmaicić różnemi miłemi powszednościami, jak narodowy serbski obiad wraz z tradycyjnem „Kolo". Kolo jest to taniec narodowy serbski, który tańczą Serbowie przy każdej okazji, a więc nawet przy obiedzie, dookoła stołu. Sama nazwa wskazuje, że jest to koło, w którem kobiety i mężczyźni trzymając się za ręce, posuwają się krokiem tanecznym w lewo lub prawo. Taniec ten obserwowaliśmy, często i sami braliśmy w nim udział, choć dość niedołężnie, lecz zato ochoczo. O ile „kolo" tańczą na dworze, to każdy przechodzeń ma prawo wstąpić w obwód koła. Widzieliśmy więc jak dziewczęta wiejskie śmiało rozrywały pierścień dam i oficerów, aby zatańczyć kolo Przyznać trzeba, że właśnie lud wiejski tańczy kolo naprawdę interesująco.

Z Niszu udaliśmy się do Skople, miasta rozłożonego malowniczo po obu brzegach Wardaru. Koncert odbyliśmy w pięknym, nowocześnie urządzonym teatrze. Nie trzeba dodawać, że przy wypełnionej sali. Przyjęcie i serdeczność jak wszędzie. Czas wolny od obowiązkowych wizyt i przyjęć poświęcono zwiedzaniu miasta, a zwłaszcza wielce interesującej dzielnicy tureckiej.

Ze Skople jechaliśmy całą noc przez Nisz do Belgradu. Rzecz naturalna, że stolica królestwa S. H. S. nie pozostała wcale w tyle, owszem starała się wyprzedzić inne miasta w serdeczności i gościnności w stosunku do Hasła. Koncert urządzono w Auli uniwersytetu, którą wypełniła doborowa publiczność i przedstawiciele władz Polski. Minister pełnomocny p. Warchałowski wraz z małżonką i urzędnikami konsulatu byli na koncercie obecni. Brawom, oklaskom i okrzykom na cześć Polaków i Polski nie było końca. Przedstawiciel komitetu p. Bakicz wręczył dyrygentowi pięknie wykonany wieniec srebrny, oraz dyplom, mianujący Hasło członkiem honorowym Serbskiego Związku Śpiewackiego. Krakowiaka Walewskiego śpiewaliśmy tu trzy razy. Po koncercie bankiet wydany przez Komitet.

Po śniadaniu udali się członkowie Hasła i komitetu automobilami na górę Awala, gdzie po okolicznościowem przemówieniu przedstawiciela chóru p. Stroińskiego i odśpiewaniu Gaude Mater Polonia, złożono wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza. Obiad wydał komitet, w restauracji na tejże górze. Mieliśmy tu sposobność słuchania aż dwu chórów'

męskiego i mieszanego. Śpiewano prawie wyłącznie pieśni ludowe. Wróciliśmy pociągiem około godz. 6-ej.

Na bankiecie obecni byli: prezes dyrekcji kolei państwowych, przedstawiciele ministerstwa kolei, wojska i pracy, oraz p. minister Warchałowski z małżonką i sekretarzem. Drugi dzień pobytu zajęła wycieczka do Zemunia, miasta leżącego po drugiej stronie Dunaju.

Parowcem „Belgrad“ przewieziono nas przez Dunaj, a autami do Zakładu dla ślepych i głuchoniemych. Zakład ten, jeden z największych w Europie, zwiedziliśmy z ogromnem zainteresowaniem, przyglądając się niezmordowanej, pełnej poświęcenia pracy kierowników i nauczycieli. Pokazano nam mianowicie wszelkie sposoby zajęcia nieszczęśliwych inwalidów wojennych, oraz ślepych i głuchoniemych od urodzenia, a więc pracownie i szkoły. Przysłuchiwaliśmy się lekcji geografji i historji w IV klasie gimnazjalnej. Jedna z uczenic odpowiadała na pytania o Polsce, odpowiedziami swemi zachwycała nas. W zakładzie tym podejmowano nas obiadem, podczas którego przygrywała orkiestra ślepych i śpiewał chór ślepych, pod kierownictwem ślepych dyrygentów. Było to naprawdę wzruszające i do łez rozrzewniające. Na zaproszenie kierownictwa Zakładu urządziliśmy krótki koncert dla tych nieszczęśliwców. Po powrocie (parowcem) do Belgradu, złożyła delegacja Hasła wizytę ministrowi Warchałowskiemu. Pan minister i jego małżonka, w towarzystwie urzędników konsulatu, przyjęli delegatów serdecznie, wyrażając uznanie za wykonanie koncertu. Podnoszono, że podobny sposób propagandy powinien być jaknajczęściej praktykowany, bo wpływa najlepiej na wzajemne zbliżenie narodów i państw. Pan minister odebrał gratulacje od przedstawicieli władz serbskich oraz prasy, z powodu koncertu Hasła. Wieczorem odbył się wydany przez ministra kolei raut w salach kasyna oficerskiego Królewskiej Gwardji. Na raucie obecni byli prócz przedstawicieli kolejarzy, przedstawiciele wojska, prasy, kolonji polskiej i polskiego konsulatu. Doborowa orkiestra symfoniczna grała utwory Moniuszki, Paderewskiego i Wieniawskiego. Po części oficjalnej, zapanował nastrój bardzo serdeczny, zwłaszcza podczas tradycyjnego „kolo“, po którem tańczono krakowiaka i mazura.

Z Belgradu wyjechaliśmy o godz. 11 w nocy, żegnani przez licznie zebraną publiczność okrzykami: „Żywili Polaci“, do stolicy Horwacji, Zagrzebia. Znów zwiedzanie miasta, obiad i zwiedzanie okolicy. Rodaczka nasza p. dr. Praszkowa, żona prof. uniwersytetu, służyła nam objaśnieniami i była tłumaczką.

Koncert odbył się w sali Domu kolejarzy — zupełnie wysprzedanej. Owacje żywiołowe. Trzy wieńce i pamiątkowe albumy utworu kompozytora Canicza i Dubrowicza, były dla Hasła nagrodą i podnietą do wytężenia resztek sił, aby program wykonać jaknajlepiej.

Obecni przedstawiciele konsulatu polskiego. Po koncercie poprosił przedstawiciel redakcji „Novosti“ dyrygenta Hasła o wyrażenie swych wrażeń z podróży po Jugosławji. Wywiad ten umieszczono w dziennikach dnia 25 kwietnia.

Podczas bankietu, który był tym razem pożegnalnym, dziękował prezes Hasła p. Powolny za serdeczne przyjęcia i znakomitą organizację koncertów, zapewniając, że wycieczka pozostanie w naszej pamięci na zawsze i będzie nicią, która przyczyni się do zacieśnienia węzłów braterstwa narodów słowiańskich.

Po bankiecie zaprosiło nas Koło śpiewackie Sawa na zabawę taneczną, która trwała do białego dnia. Zabawa urozmaicona była bardzo udatnemi występami chóru meskiego Koła Sawa. Dnia 25 kwietnia wyjechaliśmy ze Zagrzebia, zdążając do granicznej stacji Jugosławji — Mariboru. Rozrzewniającą była chwila pożegnania z ziemią jugosłowiańską i z przedstawicielami władz, oraz komitetów. Wiwatom, wiankom i całusom nie było końca, a serdeczne „Zdrawo“, „Żywili Polaci“, brzmiało echem po okolicznych górach.

Mimo ogromnego zmęczenia, zmuszono Hasło do koncertowania w Wiedniu, którego urządzeniem zajął się konsul polski p. Neuman. Na koncercie, mimo poźnej pory, bo z powodu spóźnienia pociągu, rozpoczął się dopiero o 10 wieczór, licznie zebrana publiczność polska owacyjnie oklaskiwała poszczególne punkty programu. Drugi dzień zeszedł na oglądaniu miasta, a wieczór na używaniu rozrywek, jakiemi rozporządza Prater.

Dnia 27 kwietnia stanęliśmy na rodzinnej ziemi, zmęczeni i ochrypli, lecz zadowoleni i szczęśliwi, że nam przypadło w udziale poznać naszych braci Słowian mieszkających na południu, widzieć ich piękne miasta, malownicze góry i żyzne doliny, oraz oglądać pomniki ich przeszłości i patrzeć na kulturę doby obecnej. Wróciliśmy z tem przekonaniem, że misję naszą spełniliśmy godnie i wstydu Polsce nie zrobiliśmy, owszem pokazaliśmy, że pieśń nasza tak oryginalna, jak ludowa stoi wysoko i wytrzyma każdą konkurencję. Zaznaczyć tu muszę, jako dyrygent Hasła, że członkowie, mimo forsownej pracy, trzymali się świetnie i zachowanie ich było wzorowe.

Zebraliśmy dość poważny materjał nutowy i w przyszłym sezonie da Hasło w Poznaniu koncert utworów choralnych i pieśni ludowych, kompozytorów jugosłowiańskich.

S. Kwaśnik.

Kronika muzyczna.

Warszawa.

Dwie nowości jeszcze zjawiły się u nas na zakończenie sezonu: pierwsza to „Moniuszkjana" Rybickiego, suita, osnuta zręcznie na tematach Moniuszki — rzecz, mogąca liczyć na niejednokrotne wykonanie, zwłaszcza na koncertach popularnych; druga to jednoaktowa opera A. Wieniawskiego „Wyzwolony". Utworu tego nie słyszałem, pozwolę więc sobie zacytować kilka zdań z recenzji jednego z nielicznych naszych krytyków o kulturze ogólnej i muzycznej głębszej, prof. F. Szopskiego. Ze zdań tych — w formie wzorowo dystyngowanych — wynika jednak, że muzyka w „Wyzwolonym" ma z akcją związek luźny: „gdyby — czytamy — muzyka miała być równie groźna, jak sytuacje na scenie, orkiestra powinnaby przypominać samowar kipiący i mieć koloryt ponury, jak dusza zbrodniarza" — tymczasem panuje tam „spokojny umiar"... Słowom modlitwy dał autor melodję kolendy „Bóg się rodzi". „Ten pomysł — czytamy dalej — może się dla nas wydać nieco dziwnym, a nawet może rażącym, bo nas przenosi nadto w świat odrębny, z tradycją, celem i charakterem pieśni związany", przyczem dodaje prof. Szopski, że „zapewne rzecz taka może nie razić cudzoziemca"... — Zakończenie sezonu jest zazwyczaj u nas pod znakiem popisów uczelni muzycznych.

Wśród krytyk rozmaitych co do poziomu z tych popisów zjawiła się jedna, którą tu przytoczę, gdyż zarzut, postawiony jednej ze szkół, (jak również niebywała forma) — jako sprawa zasadnicza, może i powinien zainteresować ogół muzyków. Oto jeden z krytyków rzuca słowa „potępienia" i żąda „cofnięcia subsydjów" (!) szkole specjalnie za to, że w programie popisu „brak było utworów polskich". Tę kwestję trzeba postawić jasno: o subsydja może się autor krytyki nie obawiać: państwa pomagają sztuce gdzieś za dziesiątą górą; szkoła muzyczna u nas liczy tylko na ciężką, ofiarną pracę swych profesorów i postępy uzdolnionych uczniów. Co do samego zarzutu — należy powiadomić oskarżyciela, że literatura muzyczna polska nie posiada utworów o walorach pedagogicznych, odpowiednich dla popisujących się tym razem uczniów danej szkoły. Wszystkie wartościowe (bo tylko takie wchodzą w rachubę) utwory polskie są dla nich narazie za trudne, w czem dobry muzyk — krytyk powinienby się właściwie orjentować. Czy w danej krytyce chodzi rzeczywiście o rozkwit polskiej twórczości, czy może wprost przeciwnie: raczej o to, aby polskiej szkole muzycznej utrudnić egzystencję? (Kapitalna jest ta obawa, że mogłoby być Szkole przyznane subsydjum!) Dla pełniejszej illustracji naszego piekiełka muzycznego dodam, że w programie popisu, o którym mowa, figurowały jednak cztery nazwiska muzyków polskich: Karłowicz, Chopin, Friemann i Lipski! Dalsze komentarze zbyteczne. Przechodząc do informowania czytelników stwierdzam, że, podobnie jak lat poprzednich, poza Konserwatorjum jedynie dwie szkoły w Warszawie przedstawiają publicznie całokształt swej działalności: Szkoła im. Karłowicza i Szkoła Tow. Muzycznego, nazywająca się do dziś dnia „wyższą" ale obecnie już zupełnie bez racji. Aby nie być posądzonym o stronność dodam, że uwagę powyższą powtarzam za poważniejszą częścią naszej prasy. — Z sensacyj notuję występy Ady Sari i Jana Kiepury: gwiazdy te goszczą w kraju tylko przelotem i zapewne tak dla nich jest lepiej. Artysta chcący lub zmuszony pracować dla kraju, w krótkim czasie marnuje się i nie osięga ćwierci swych artystycznych możliwości. Jest to fakt smutny i skomplikowany, na który za mało się zwraca uwagi....

Adam Bukowiński.

Poznań.

Poza popisami uczniowskiemi Konserwatorjum, Szkoły Wielkopolskiej i różnych nauczycieli śpiewu, mamy z ubiegłego miesiąca do zanotowania ciekawy występ chóru żeńskiego „Pieśń" z Radomia. Jest to chór tamtejszego seminarjum żeńskiego, który prowadzi p. Egiejman, muzyk aczkolwiek niezawodowy, lecz nieprzeciętny, rozporządzający dużą, wrodzoną muzykalnością, wybitnem poczuciem barwy i brzmienia chórowego, zdolny trzymać zespół w świetnej, choć swobodnej dyscyplinie i umiejący wydobywać zeń znakomite efekty; dyrygent jednem słowem doskonały. To też wykonanie dosyć obszernego programu stało istotnie na znacznym poziomie i wywołało u dosyć licznie zgromadzonej publiczności duże zainteresowanie.

Bez przesady przyznać trzeba chórowi temu czołowe miejsce pomiędzy polskiemi zespołami żeńskiemi. Piękny i pożyteczny ten koncert urządzony był staraniem Kuratorjum poznańskiego, to też na sali widać było przeważnie młodzież i nauczycielstwo. Wdzięczni ci słuchacze zgotowali sympatycznemu zespołowi prawdziwą owację.

Z popisów szkolnych wyróżniło się najwięcej Konserwatorjum przez wykonanie siłami szkolnemi „Eljasza" Mendelsohna. Ogromnego tego wysiłku dokonała klasa chóru i orkiestry prof. Raczkowskiego, której pomimo usterek należy się pełne i zasłużone uznanie. Głosy żeńskie w chórze brzmiały wspaniale, basy nieźle, jedynie tenory były nieproporcjonalnie słabe. Stan taki w chórze Konserwatorjum będzie niestety chroniczny z powodu znanej zatwardziałości mężczyzn w rzeczach wiary muzycznej i tłumnego natomiast wyznawania jej przez płeć nadobną — z czego tak rażąca dysproporcja sił wynika. Trudnem jest jedynie i pożałowania godnem zadanie kierownika takiego zespołu; wymaga się bowiem od niego dużo, każde uchybienie się skwapliwie notuje, nie licząc się z istotnym stanem rzeczy i warunkami, w jakich mu wypada pracować, a które prawie z reguły są przeciw niemu. Trzeba istotnie niesłychanego napięcia i siły woli, żeby, pokonując

wszystkie te przeciwności, doprowadzić z takim rezultatem do skutku zamierzenie tak wielkie i trudne jakiem jest wykonanie Eljasza.

Nawiasem mówiąc, nie umiem się zdobyć na podzielenie nagminnie panującego zachwytu i respektu wobec tego nudnego i bez końca ciągnącego się elaboratu. Chóry wszystkie brzmią dobrze — bez wątpienia, jest kilka niezłych melodyj solowych, ale całość przygniata nudą i pochłania bez reszty dobre momenty. Dłużyzny, na które sobie pozwalają Händel i Bach w rękach takiego asymilanta muzycznego jakim jest Mendelsohn, stają się nieznośnie nudnemi i jałowemi.

Oprócz p. Hajzynga, który znakomicie odtworzył obszerną partję basową, a który jest uczniem, wszystkie partje solowe spoczywały w ręku profesorów — pań: Trąmpczyńskiej i Zielińskiej — Łabędzińskiej i pana Prawdzica. Dla zupełnego usprawiedliwienia tytułu „Popisu uczniowskiego" trzeba było i te partje oddać uczniom — bez ujmy zresztą dla doskonałego odtworzenia ich przez siły profesorskie. Byłoby to tembardziej celowe, że z braku klasy operowej uczniowie ci nie mają żadnej możności wykazania swych zdolności na szerszej arenie, a pomijając już to, że praca oratoryjna dla młodych sił jest muzycznie znacznie zdrowszą i pożyteczniejszą niż operowa.

Orkiestra, dzięki czujności kierownika trzymała się nieźle i brzmiała niekiedy zupełnie dobrze.

Występem tym jak i poprzednim koncertem symfonicznym, Konserwatorjum udowodniło, że znajduje się na właściwej drodze rozwojowej, wykazując stałą troskę o podniesienie swego poziomu i rozszerzenie działalności. *St. Wiechowicz.*

Konkursy.

Konkurs na utwory chóralne à cappella.

Z okazji przyszłorocznych międzysłowiańskich zawodów chóralnych, Wielkopolski Związek Kół Śpiewaczych ogłasza konkurs na trzy utwory: jeden na chór męski, jeden na chór żeński i jeden na mieszany. Ze względu na to, że do zawodów tych staną tylko najlepsze chóry (I kategorja) z całej Słowiańszczyzny, pożądanem jest nadsyłanie utworów tylko o wysokim poziomie tak artystycznym jak i technicznym, z uwzględnieniem faktury nowoczesnej, do tekstów autorów wyłącznie polskich (o wysokiej wartości literackiej), o charakterze żywym, względnie kontrastującym, długości maximum około 10 minut (lecz nie za krótkich). Nagrody trzy: 500.— zł, 300.— zł i 150.— zł. za każdy rodzaj (męski, żeński jak i mieszany). Ostatni termin nadsyłania prac 15. września b. r. Adres: Sekretarjat Wielkopolskiego Związku Kół Śpiewaczych, Poznań, Półwiejska 35 z dopiskiem: na konkurs. Prace winne być opatrzone godłem, koperty zawierające nazwisko i adres kompozytora również. Konkurs dotyczy wyłącznie kompozytorów Polaków. Związek zastrzega sobie prawo nabycia odpowiednich, choć nie nagrodzonych utworów w cenie od 75.— do 100.— zł. Nagrodzone utwory stają się własnością Wlkp. Związku Kół Śpiewaczych. Skład sądu będzie ogłoszony osobno!

K. T. Barwicki, gen. sekr. *K. Bojarski*, prezes

Konkurs na pieśń chóralną.

Małopolski związek Towarzystw Śpiewackich i Muzycznych we Lwowie, celem uczczenia 10-letniej rocznicy bohaterskiej obrony Lwowa i łącznie z mającym się odbyć Zjazdem małopolskich Towarzystw śpiewaczych — ogłasza niniejszem konkurs kompozytorski na następujących warunkach:

1. Udział w konkursie brać mogą wyłącznie kompozytorzy polscy.
2. Kompozycje konkursowe mają być napisane na męski chór a cappella lub ewentualnie na męski chór z tow. trąb i winny być opracowane przystępnie.
3. Kompozycje konkursowe mają być utrzymane w duchu poważnym, dostosowanym do celu konkursu, a tekst kompozycji winien być zaczerpnięty z poezji polskiej, opiewającej bohaterskie wysiłki Narodu przy Obronie Lwowa, względnie Kresów Wschodnich lub walki o niepodległość.
4. Długość kompozycji przy wykonaniu jej nie może przekraczać 15 minut.
5. Kompozycje konkursowe, czytelnie napisane, winne być oznaczone godłem (emblematem), które musi być uwidocznione również na załączonej do manuskryptu, zapieczętowanej kopercie, zawierającej imię, nazwisko i adres kompozytora.
6. Termin ostatecznego nadesłania utworów upływa z dniem 15 sierpnia 1928. Nadesłane po tym terminie utwory, przy ocenie kompozycji nie będą brane pod uwagę.
7. Dla najlepszych kompozycji wyznaczone zostały 3 nagrody: pierwsza — w wysokości 300 zł., druga — w wysokości 200 zł. i trzecia — pochwalne uznanie.
8. Skład sądu konkursowego zostanie ogłoszony późniejszym terminie. Kompozycje konkursowe nadsyłać należy na ręce prezesa Małopolsk. Związku Tow. Śpiewaczych i Muz. p. Tadeusza Höflingera, Lwów ul. Asnyka L. 9.

Uwaga: Godne zalecenia są teksty: Or-rot (A. Oppman) „Hymn Wolności" (Lwów — Lwów) Nakład Gebethnera — Warszawa, „Polska Pieśń Wojenna" zbiorowe wydanie w opracowaniu Dr. St. Łempickiego i Dr. A. Fischera — Lwów 1916.

„Lwów w pieśni poetów lwowskich" — zbiorowe wydanie w opracowaniu K. Bukowskiego.

Czasopisma lwowskie „Placówka", „Jednodniówka" i inne.

Za Wydział Związku Polskich Tow. Śpiew. i Muz.
G. A. Rückeman sekretarz, *T. Höflinger* prezes.

Konkurs Stowarzyszenia Młodych Muzyków Polaków w Paryżu.

W roku ubiegłym Stowarzyszenie Młodych Muzyków Polaków w Paryżu, które na gruncie tamtejszym zdobyło sobie bardzo poważne znaczenie, ogłosiło konkurs kompozytorski na utwory symfoniczne kameralne i solowe (wiolonczela), wyznaczając dosyć poważne nagrody, a mianowicie: 15. 10 i 5 tysięcy franków. Konkurs dotyczył jedynie młodych polskich kompozytorów (do lat 35). Do sądu zaproszeni zostali najwybitniejsi kompozytorowie francuscy: Ravel, Roussel, Florent, Schmidt i Honegger. Roztrzygnięcie nastąpiło przed paru tygodniami, a otwarcie kopert odbyło się uroczyście w ambasadzie polskiej w obecności zarządu Stowarzyszenia Młodych Muzyków Polaków w Paryżu, członków ambasady i sądu konkursowego. Rezultat konkursu okazał się następujący: I nagrodę i dar ambasady polskiej otrzymał za kwartet smyczkowy *Jerzy Fitelberg* (Berlin); II nagrodę i dar francuskiego ministerstwa oświaty otrzymał za koncert na głos z orkiestrą *Zygfryd Kassern* (Poznań); III nagrodę za „Partitę“ na orkiestrę *Kondracki* (Paryż); I odznaczenie otrzym. za „Blues symphonique“ *Lachs* (Paryż); II odznaczenie za „Oczepiny“ (Dansé nuptiale) na orkiestrę *Stanisław Wiechowicz* (Poznań); III odznaczenie za „Hommage à Poe“ na orkiestrę *Tadeusz Jarecki* (New-York). Prac nadesłanych było 32, z których 11 zakwalifikowano do bliższego rozpatrzenia, a odznaczono 6 wyżej podanych. Sędziowie stwierdzili bardzo wysoki poziom konkursu.

Konkurs ten dla młodej naszej muzyki jest faktem bardzo ważnym i znamiennym, wykazał bowiem z jednej strony, że twórczość muzyczna nabiera u nas coraz większego natężenia (przy ograniczeniu wieku do 35 lat 11 dobrych, po europejsku napisanych prac, na ogólną sumę 32 nadesłanych, świadczy o tem najwymowniej) — następnie, że poziom jej wzmógł się tak znacznie, iż stając przed najwyższym dziś w świecie trybunałem muzycznym, zdobywa sobie uznanie i wysoki respekt.

Objaw doniosły i wielce radosny.

Jasną powierzchnię tego faktu przecina jednak pewien cień, nie dla wszystkich może dostrzegalny, który jednak istnieje i mąci jasność powierzchni. Cieniem tym są nazwiska. W pierwszym rzędzie: Fitelberg, Kassern, Lachs — w drugim: Kondracki, Wiechowicz, Jarecki. Przeciwstawienie to mówi samo za siebie. Wszystko to są Polacy, nie tej samej jednak rasy. Podnosimy to nie dla jakiejś fobji, lecz dla uprzytomnienia sobie tego głębszego znaczenia, jakie fakt powyższy w sobie kryje. Młodzi kompozytorowie *rdzennie polscy* powinni wyciągnąć z tego odpowiednie wnioski i przejąć się do głębi tą, tak mało chlubną dla nich porażką. Powinni zastanowić się nad przyczynami, które ją wywołały i usunąć je jaknajprędzej. Honor rasy tego wymaga! A przyczyny zdaniem naszem są zupełnie jasno widoczne i łatwe do usunięcia: trzeba tylko *dużo, wytrwale i świadomie pracować, podnosić jak najwyżej poziom techniczny i nie zadawalać się półśrodkami, półosiągnięciami.* Reszta jest nam dana.

W roku przyszłym Stowarzyszenie paryskie ogłasza taki sam konkurs dla młodych Francuzów, a sędziować będą Polacy. Za dwa lata odbędzie się konkurs mieszany, polsko-francuski, z sądem również mieszanym.

Konkurs Schubertowski.

Ameryka rozpisała w roku ubiegłym międzynarodowy konkurs kompozytorski ku uczczeniu setnej rocznicy śmierci Schuberta. Zorganizowaniem tego kunkursu zajęła się „Columbia Phonograph Company“, dzieląc zaproszone do udziału państwa na 10 okręgów. Każdy z okręgów cenzuruje naprzód swoje prace, wyznaczając nagrody, i dopiero oznaczone w okręgach prace wysyła się do Ameryki do ściślejszej oceny. Pierwsza nagroda przy ostatniej ocenie wynosić będzie 10 tys. dolarów.

Okręg polski (do którego wchodzą wszystkie kraje bałtyckie) zakończył właśnie swoją pracę. Sędziami byli: Grzegorz Fitelberg, Emil Młynarski, Karol Szymanowski, delegat Łotwy Józef Witols i delegat Estonji Artur Lemba. Wszystkie trzy nagrody przypadły Polakom. I nagrodę w wysokości 750 dolarów otrzymał Czesław Marek (Zurych), II — 250 dol. — Witold Maliszewski (Warszawa) i III — dyplom honorowy K. J. Lampe (Warszawa).

Wiadomości bieżące.

Filharmonja Warszawska zakończyła sezon. Dyrygował p. Egizio Massini z Bnkaresztu, znany już ze zeszłorocznych występów w Warszawie. Program zawierał IV symfonję Głaznnowa, Respighi,ego poemat symfoniczny p. t. „Fontane di Roma“, „Intermezzi Goldoniani“ Bosi'ego na kwintet smyczkowy oraz I. rapsodję rumuńskiego kompozytora G. Enesco.

Chór Finlandzki przyjeżdża do Warszawy. W czerwcu odbędą się w Warszawie dwa koncerty sławnego chóru finlandzkiego Sudmen Laulu. Jeden koncert poświęcony będzie muzyce religijnej, drngi świeckiej.

Paderewski po powrocie z Ameryki dał w Paryżu trzy koncerty na rzecz różnych dobroczynnych instytucyj francuskich.

Lwów. Prof. Dr. Adolf Chybiński, nasz współpracownik, został wybrany dziekanem wydziału humanistycznego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie na rok 1928/29. Przy tej okazji redakcja „Przeglądu“ składa swemu niezmordowanemu i nieocenionemu współpracownikowi serdeczne gratulacje.

Jubileusz Guidona z Arezzo. Rzymska akademja Santa Cecilia obchodzi w tym roku uroczyście 900 - lecie przybycia do Rzymu sławnego

twórcy notacji muzycznej (obowiązującej w zasadzie do dziś): Guidona z Arezzo uczonego benedyktyna, który w r. 1028 przedstawił papieżowi Janowi XIX swój system notacji muzycznej, polegający na dokładnem ustaleniu wysokości tonów przy pomocy czterech linij. Wynalazek ten miał znaczenie epokowe dla rozwoju twórczości muzycznej. Rzymskie uroczystości jubileuszowe, które obejmą szereg koncertów i historycznych wykładów rozpoczęły się mszą pontyfikalną w kościele Santa Maria Sopra Minerwa, w czasie której chór pod dyrekcją prałata Casimiri'ego wykonał Palestriny „Missa Papae Marcelli".

40 lecie Stanisława Niewiadomskiego uczciło specjalnym koncertem Towarzystwo muzyczne w Bydgoszczy. Obecnemu na koncercie jubilatowi wręczono wieniec laurowy. Program obejmował pieśni wykonane przez siły jak czytamy w sprawozdaniach, nie usprawiedliwiające poprzedzającej ich reklamy. Dyrekcja bydgoskiego Tow. muzycznego z p. inż. Regamye na czele mogłaby w doborze sił kierować się większą znajomością rzeczy.

Kronika chóralna.

Inowrocław. „Szarotka", „Dźwięk" i Chór Farny w Inowrocławiu wykonały na uroczystości 300-cia Kalwarji pakowskiej pod batutą prof. T. Sobieskiego podczas mszy pontyfikalnej „Missa Papae Marcelli" Palestriny.

Lwów. Polskie Towarzystwo Śpiewackie „Echo-Macierz" we Lwowie urządziło ostatnio dwa koncerty we Lwowie, jeden dnia 20. marca b. r., ku uczczeniu piętnastoletniej pracy artystycznej swego dyrektora p. Jana Rangla, ze współudziałem artystki opery p. Anieli Szlemińskiej, drugi dnia 12. maja b. r., na dochód funduszu budowy pomnika-nagrobka b. dyrektora „Echa-Macierzy" ś. p. Jana Galla, ze współudziałem śpiewaczki p. Marji Kisielewskiej i p. Józefa Wolskiego, oraz chóru żeńskiego lwowskiego Instytutu Muzycznego, oba pod art. kierownictwem dyr. Jana Rangla.

Obie audycje przyniosły pełny sukces wykonawcom i dyrygentowi.

Zjednoczenie Polskich Związków Śpiewaczych.

Pod tą rubryką umieszczamy wiadomości z działalności Związków i Kół śpiewaczych. Komunikaty należy przysyłać pod adresem „Przeglądu Muzycznego" do biura Związku Wielkopolskiego, Poznań, ul. Półwiejska 35

Redakcja.

ZWIĄZEK POMORSKI.

Zjazd Związkowy w Toruniu.

Od czasu odzyskania niepodległości po raz drugi w Toruniu (pierwszy raz w r. 1923) odbył się wielki zlot kół śpiewaczych całej Polski.

Organizatorem i gospodarzem zlotu był Pomorski Zw. Kół Spiewaczych, którego siedzibą jest Toruń.

Związek ten powstał w r. 1912. Jednoczy w sobie obecnie 87 kół, podzielonych między 7 okręgów. Myśl zwołania obecnego zlotu powstała jeszcze w zeszłym roku. Projektowane było równoczesne odsłonięcia pomnika Fr. Chopina w Toruniu. Oddawna już zbierano składki, wzniesienie pomnika jednak do skutku nie doszło.

Podczas zjazdu miał się odbyć konkurs, do którego każdy chór musiał przygotować dowolną pieśń. Prócz tego 3 pieśni („Gaude Mater" Gorczyckiego. Polonez Komorowskiego i Polonez A-dur Chopina) miał wykonać chór zjednoczony.

Sąd konkursowy tworzyli pp.: Kaz. Barwicki z Poznania, ks. dziek. Wacław Lewandowski z Pelplina, kom. Sylwester Parzybok z Torunia, red. Andrzej Różański z Torunia, p. Wallek-Walewski z Krakowa i ks. prof. Wiśniewski z Pelplina.

Na zjazd przybyły 43 chóry, nie licząc 3 miejscowych. Prócz tego okr. I, II, III i VII Zw. Pom. wystawiły chóry zbiorowe (okręgowe). Z Poznania przybył chór okr. I Zw. Wielkopolskiego pod dyrekcją p. Kwaśnika. Licznie reprezentowany był Gdańsk, bo przez 3 chóry: "Moniuszko", „Cecylja" i „Lutnia". Z Katowic stanęło do konkursu „Kolejowe Kółko Śpiewackie" pod dyrekcją p. Henryka Niczego. Poza tem z poza Pomorza były chóry z Sosnowca, Włocławka, Lublina, Żyrardowa, Inowrocławia („Echo" pod dyrekcją p. W. Stysia), z Mątew („Halka" pod dyrekcją p. W. Wojciechowskiego). Ogółem wzięło udział w turnieju śpiewaczym 47 chórów, w tem 25 męskich i 32 mieszane.

Oprócz chórów przybyły także delegacje wielu związków i towarzystw śpiewaczych, a nawet owacyjnie witani delegaci z za kordonu, jak prezes Westfalsk. Zw. Kół Śpiew. w Essen, a z Ziemi Malborskiej przybyła delegacja w liczbie 17 osób. Wielkopolski Zw. Kół Śpiew. reprezentował prezes p. sędzia Kajetan Bojarski z Poznania, Górnośląsk. Zw. — prezes p. Imiela z Katowic.

Przybyli również na zjazd dr. Surzyński z Poznania, prezes Wszechsłowiańsk. Zw. Kół Spiew., i prof. Piotr Maszyński, znany kompozytor.

Wykonano podczas turnieju utwory wyłącznie autorów polskich. Jednego tylko Gounod'a spotkało wyróżnienie, chór bowiem tow. „Paderewski" z Gniewkowa wykonał jego „Grajka".

W niedzielę, 27 maja, po nabożeństwie w kościele św. Jana uczestnicy zjazdu ze sztandarami przemaszerowali na Rynek Staromiejski, gdzie przed pięknie udekorowanym ratuszem przygotowano trybuny dla dyrygenta i dla mówców. Ziednoczony chór Zw. Pomorskiego (ok. 1000 śpiewaków) wykonał pod batutą prof. Pięty „Gaude Mater" i Poloneza Komorowskiego, poczem na trybunę wszedł prezes Pom. Zw. p. Ludwik Makowski. witając przedstawicieli władz, delegacje i śpiewaków i wreszcie oznajmiając, że zjazd jest otwarty. Orkiestra odegrała hymn narodowy. Przemawiali

następnie: w im. rządu wojewoda pomorski p. Młodzianowski, patron Związku ks. Lewandowski prezes sędzia K. Bojarski z Poznania, delegat z Westfalji, któremu zgotowano burzliwą owację, p. Jadwiga Zbrożkówna z Krakowa w im. Krak. Zw. Kół Spiew. i wreszcie radca Janowski z Torunia w im. Zw. Towarzystw w Toruniu. Następnie ponad głowy zgromadzonego tłumu popłynęły potężne dźwięki Poloneza A-dur Chopina w wykonaniu przeszło 1000 śpiewaków z orkiestrą 63 pp. pod ogólną dyrekcją p. Bernarda Piątkowskiego z Torunia.

O godz. 14 rozpoczęły się w teatrze miejskim popisy chórów, które zakończyły się następnego dnia po południu.

Cały turniej śpiewaczy nadawany był przez radjostację warszawską, która w tym celu zainstalowała w teatrze toruńskim mikrofony i transmitowany przez wszystkie stacje polskie z wyjątkiem poznańskiej (Dlaczego? — Red.).

Naogół poziom poszczególnych chórów wykazał znaczny postęp w porównaniu ze stanem z przed 5-ciu laty, tj. od I zlotu śpiewaczego. Widać, że nasze kółka śpiewacze pracują rzetelnie, zdając sobie w zupełności sprawę z doniosłości roli, jaką w życiu społecznem odgrywają.

Przez czas trwania zlotu uczestnicy jego, wolni od turnieju, zwiedzali miasto, oprowadzani przez członków oddz. toruńskiego - olskiego Tow. Krajoznawczego. W niedzielę 27-go i w poniedziałek 28. 5. odbyły sie w salach „Strzelnicy" i „Wiktorji" zebrania towarzyskie. (wd)

Wyniki popisów.

Przy maksymalnej ilości 245 punktów wynik zawodów przedstawia się następująco:

Chór zbiorowy, męski, Poznań, punktów 204, poza konkursem. I. miejsce Lutnia, męski, Toruń, punktów 204. Następują: Halka, mieszany, Podgórz, 199; Lutnia, mieszany, Warszawa, 193; Lutnia, mieszany, Chojnice, 191; Lutnia, mieszany, Toruń, 186; Lutnia, męski, Działdowo, 185; Moniuszko, mieszany, Toruń, 180; Moniuszko, męski, Gdańsk, 179; Harmonja, mieszany Bydgoszcz, 178; Harmonja, męski, Chełmno, 176; Lutnia, męski, Włocławek, 172; Lutnia, mieszany, Działdowo, 169; Moniuszko, mieszany, Grudziądz, 167; Dzwon, męski, Toruń, 165; Okręg VII, mieszany, Sępolno, 164; Okręg I. męski, Toruń, 158; Cecylja, mieszany, Gdańsk N. Port, 157; Kol. Kółko Śpiew., mieszany, Katowice, 156; Moniuszko, męski, Pnck, 155; Dzwon, mieszany, Chełmno 155; Lutnia, męski, Aleksandrów, 154; Lutnia, mieszany Gdańsk, 153; Chór Akademicki, mieszany, Warszawa, 152; Okręg I, mieszany, Toruń, 152; Lutnia, mieszany, Grudziądz, 148; Lira, męski, Żyrardów, 145; Lutnia, mieszany, Więcbork, 142; Orfeusz, mieszany, Śliwice. 142; Okręg II, mieszany, Grudziądz, 141; Cecylja, mieszany, Lidzbark, 137; Halka, mieszany, Kościerzyna, 137; Cecylja, mieszany, Świecie, 135; Chór przy kośc. św. Tomasza, męski, Sosnowice-Pogoń, 134; Echo, męski, Chemża, 133; Halka, mieszany, Mątwy, 111; Halka, mieszany, Łasin, 110; Paderewski, mieszany, Gniewkowo 110; Okręg III, mieszany, Lidzbark, 108; Halka, mieszany, Golub, 106; Halka, mieszany, Szwarcenowo, 101.

Śpiewactwo polskie na obczyźnie:

Zjazd Śpiewacki Polski we Francji.

Wychodźtwo polskie we Francji pielęgnuje gorliwie podobnie jak w Niemczech i Ameryce śpiew chóralny. Na północy Francji, gdzie przeważnie skupieni są Polacy, istnieje Związek Śpiewacki liczący dużo i przeważnie b. licznych Kół. Okręg I. (Arenberg) urządził w końcu maja zawody, dzieląc swe chóry na 2 kategorje. Do zawodów stanęło 9 chórów w pierwszej kategorji, 10 w drugiej i 1 poza konkursem. W pierwszej kategorji I nagrodę zdobył chór im. Moniuszki z Frais Marais (10 . 5 punktów) II Lutnia z Dechy (100. 5), III „Harmonja" z Gayant. W drugiej kategorji I „Wesoły Tułacz" z Abscon (115), II „Fiołek" z Auby (107.5), III „Echo Majowe" z Vieux Caneé (96).

Sędziowali: p. Czapski z Paryża, (który przeprowadził 6 tygodniowe, b. owocne kursy dla dyrygentów tamtejszego Związku), p. Kondracki również z Paryża i Budzyński z Lille. Prasa polska we Francji popiera usilnie ruch śpiewaczy pomiędzy uchodźcami. Z okazji zjazdu I okręgu „Wiarus Polski" w Lille wydał specjalny dodatek zat. „Śpiew". Przy każdej okazji sprawy śpiewactwa roztrząsane są przychylnie i szeroko. Prasa polska, a w szczególności poznańska, która taką dla naszych spraw wykazuje obojętność, powinnaby stamtąd brać przykład.

Zjazd Śpiewacki na Śląsku Opolskim.

Dnia 6 maja br. odbył się w Gliwicach na Śląsku Opolskim zjazd śpiewacki chórów ze Śląska niemieckiego. Ogółem przybyło 15 chórów z około 500 śpiewakami, znaczna liczba gości i wielka ilość śpiewaków ze Śląska Polskiego. Nastrój panował serdeczny. Zjazd zagaił prezes Związku Kół Śpiewackich Śląska Opolskiego p. Pordzik, poczem przemówili generalny konsul p. Szczepański z Bytomia i prezes Związku Śl. Kół Śpiewaczych z Katowic prof. Imiela.

W popisach zdobyły:

Harmonja-Wrocław 91 punktów, Tow. im. Chopina-Zabrze 87, Chór kościelny-Zaborze 83, Harmonja-Racibórz 81, Chór Tow. Młodzieży-Bytom 66, Lutnia-Miechowice 60, Gwiazda-Strzelce 56, Dzwonek-Kępa 55, Jutrzenka-Wojtowa Wieś 54, Gwiazda-Mikulczyce 54, Chór Tow. Młodzieży-Siołkowice 49, Halka-Wojtowa Wieś (Opolskie) 49, Cecylja-Zandowice 43, Jutrzenka-Żerniki 43, Słowiczek-Gosławice 36 puuktów. Do jury należeli pp. prof. Imiela, Bieniosek i Lewandowski. Z dyrygentów odznaczyli się najwięcej pp. Stachelski, Witt i Tondera.

Popisy wykazały, iż chóry śpiewackie na Śląsku Opolskim mają przed sobą wielką przyszłość. Ogółem istnieje tam obecnie 24 zespołów z których większość powstała w nowszych czasach.

Odbito w drukarni Sp. Akc. „OSTOJA" w Poznaniu.